

Jak nie zostać dawcą organów

12 stycznia 2017

No nie, powiedzą niektórzy, on namawia do nieetycznego postępowania, przecież dzięki dawcom organów uratowano życie tysięcy ludzi! Tak, owszem, ale czy w sytuacji gdy tzw. „śmierć mózgowa” jest często powodem do odłączenia pacjenta, także młodego?

Powodem do napisania tego artykułu jest to co się wydarzyło w ostatnich dniach z synem mojego znajomego. Zaraz po świętach dostał infekcji ucha. Ojciec zaaplikował mu 3 krople MMS, sądząc, że nie jest to nic groźnego. Od kilku lat stosuje zapper i MMS, w rodzinie praktycznie nikt nie choruje. Syn nie za bardzo się interesował, był zdrowy, nie używał MMS, więc skończyło się na jednej dawce. Na drugi dzień stracił nagle przytomność, zabrano go do szpitala – okazało się, że bakteria przeszła do mózgu. Podano mu serię antybiotyków, lekarze od samego początku byli sceptyczni czy można go będzie z tego wyciągnąć.

Ojciec do mnie zadzwonił dopiero przedwczoraj – po prawie 2 tygodniach. Lekarze zgodzili się na metody alternatywne, łącznie z zapperem MMS-em, ale dopiero wtedy gdy pojawił się obrzęk mózgu i zagrożenie „śmiercią mózgową”, a więc gdy sytuacja była „beznadziejna”. Po kilkukrotnym podaniu 5 kropli MMS pacjent zaczął się pocić! Ojciec twierdzi, że parametry życiowe były w normie. Lekarze jednak przestali podawać MMS, gdyż „poziom sodu się zwiększył, a to jest groźne dla mózgu”. Jak to usłyszałem to niemal się zwałem z krzesła! Człowiek umiera, MMS zaczyna działać (pocenie się jest objawem reakcji układu immunologicznego), a oni boją się, że poziom sodu się zwiększył?

Uruchomiliśmy Quanteca, zasięgnąłem też ekspertyzy znajomego wizjonera Andrzeja Nikodemowicza. Quantec wykazał bardzo zły stan, nietolerancję histaminy i wiele innych problemów, z

których lekarze jak przypuszczam, nie zdawali sobie sprawy. Ale nie pokazywał zagrożenia życia! Andrzej natomiast napisał krótko: „Jego dusza już ma dość. Praktycznie schodzi. Powiem że coś wypiera jego duszę z ciała”. Po chwili dodał: „Bakteria to skutek. Przyczyną jest głębsza. Zaraz go przyjmę na moment i zobaczymy. Już mam. Najbliższe 24 godziny będą przełomowe. Co mogłem to zostało zrobione”. Ponieważ pacjent ma 10-letniego syna zacząłem nalegać na Andrzeja by próbował przekonać duszę do powrotu. Odpisał: „Bądźmy dobrej myśli. Intencja przyjęta. Ma szansę”. Quantec pracował, pokazywał, że organizm się broni! Andrzej potwierdził: „Jest w tej chwili minimalna zmiana. Powiem że MAMY GO”.

Nawiążę tu do podobnej sytuacji z moim ojcem, gdy umierał w maju 2015 – wtedy też dostałem informację od kilku osób, że dusza zdecydowała się na opuszczenie ciała i że nic nie można z tym zrobić. Irma wprost powiedziała, że „będzie jeszcze żył przez 2 tygodnie z kawałkiem” i że nie powinniśmy blokować jej odejścia. Ale Dorota i Anna twierdziły, że dusza się waha i reaguje na nasze prośby! Masowaliśmy kończyny i twarz zgodnie z zaleceniami prof. Jana Talara, parametry życiowe się poprawiły, Quantec pokazywał też poprawę. Ale mimo to ojciec zmarł, po 18 dniach... Ostatecznie Irma miała rację, choć kilka miesięcy później, jak żał po śmierci zmałał, dowiedziałem się, że go odłączono.

Tzw. „śmierć mózgowa” nie jest wyrokiem, na co dowodem są osiągnięcia prof. Jana Talara, który w swojej klinice w Bydgoszczy wyciągał z takiej „śmierci” ponad 90% pacjentów, w sumie ok. 1000 osób! Dla Talara skończyło się to nadmuchanymi procesami sądowymi i potępieniem w środowisku lekarskim. Teraz prowadzi własną mini-klinikę rehabilitacji niedaleko Iławy.

To co się działo z moim ojcem skłoniło mnie do bliższego zainteresowania się „śmiercią mózgową” czego efektem był film [„Prof. Jan Talar i jego misja”](#).

W filmie padły podejrzenia, że obecna definicja śmierci jest

wygodna dla wielkiego przemysłu handlu narządami. 15 tys ludzi co roku umiera w szpitalach z tą właśnie diagnozą i od większości są pobierane narządy! Można zadać pytanie – kto tym handluje i kto na tym zarabia. Krocie! Na samej nerce można zarobić 100,000 zł! (zob: link). Większość ludzi nie wie, że narządy można pobrać od każdego, z wyjątkiem tylko tych, którzy osobiście robią to w Centralnym Rejestrze Sprzeciwów.

Zgodnie z ustawą z dnia 01 lipca 2005 pobrania komórek, tkanek i narządów ze zwłok ludzkich można dokonać, jeżeli osoba zmarła nie wyraziła za życia sprzeciwu zgłoszonego do Centralnego Rejestru Sprzeciwów. I jak się okazuje sprzeciw rodziny po śmierci pacjenta w szpitalu nie zmienia tej sytuacji!

„Sprzeciw należy zgłosić osobiście lub listownie w Centralnym Rejestrze Sprzeciwów w Centrum Organizacyjno- Koordynacyjnym ds. Transplantacji w Warszawie na formularzu, który można otrzymać w zakładach opieki zdrowotnej lub na stronie internetowej Poltransplant.org.pl. Po dokonaniu zgłoszenia w Centralnym Rejestrze Sprzeciwów, osoba zgłaszająca otrzyma listem poleconym potwierdzenie wpisu do Rejestru. Sprzeciw jest skuteczny od daty wpisu do rejestru, która będzie uwidoczniona na potwierdzeniu. Jeżeli formularz będzie źle wypełniony, sprzeciw nie zostanie zarejestrowany, o czym osoba zainteresowana zostanie powiadomiona listownie. Moc prawną ma również noszone przy sobie własnoręcznie podpisane oświadczenie sprzeciwu lub oświadczenie ustne złożone w obecności dwóch świadków pisemnie przez nich potwierdzone. W przypadku małoletniego lub innej osoby, która nie ma pełnej zdolności do czynności prawnych, sprzeciw może wyrazić za życia przedstawiciel ustawowy tej osoby. Małoletni powyżej lat 16 lub inne osoby, które nie mają pełnej zdolności do czynności prawnych, mogą same wyrazić sprzeciw” (za: <http://www.poltransplant.org.pl/crs1.html>).

I tak, wracając do syna mojego znajomego, spanikowany ojciec zadzwonił do mnie: „Oni go chcą zabić na narządy!”. „To niech

pan zastrzeże, że rodzina sobie nie życzy, a on sam za życia wyrażał takie zdanie. Że jest religijny i nie życzy sobie kaleczenia ciała”. Kilka godzin po tym jak ojciec to powiedział lekarzom pacjent „zmarł”.

Niemal każdy z moich znajomych sądzi, że do pobierania organów jest potrzebna wcześniejsza zgoda danego człowieka lub jego po jego śmierci. Tak nie jest. Rodzina nie ma nic do powiedzenia, jeśli nie ma oświadczenia pacjenta. Przynajmniej tak wynika z powyższego tekstu na stronie Poltransplant.org. Albo ja czegoś nie rozumiem? Czy takie podejście i duże kwoty za jakie można sprzedać narządy nie sprzyjają indolencji lekarzy czy też wręcz decyzjom o odłączeniu pacjenta, szczególnie ze śmiercią mózgową? Dlaczego prof. Jan Talar jest tak tępiony przez swoje środowisko, dlaczego media milczą na ten temat, dlaczego mało kto wie o tym, że aby uniknąć pobrania narządów po śmierci potrzebne jest specjalne zgłoszenie?

Dopóki nie ureguje się sprawy „śmierci mózgowej”, która jak udowodnił prof. Jan Talar nie jest śmiercią, dopóty zabijać się będzie w szpitalach żyjących pacjentów (bo tylko od takich można pobrać narządy!). Tzw. „śmierć mózgowa” na pewno jest zachętą dla handlarzy narządami. Doskonale wiemy jak przekupni są lekarze, że łakomią się na przysłowiową stówę za zwolnienie, a co dopiero jeśli ktoś im zaproponuje 20 tysięcy za odłączenie od systemu podtrzymywania życia?

Jedyną rzeczą optymistyczną w tym artykule jest ostatni przekaz jaki otrzymał Andrzej, już po śmierci pacjenta: „Jego dusza miała plan. Ten plan został zrealizowany. A nasza praca pomogła w tym aby spokojnie [...] przeszedł do źródła miłości. Informacja z przestrzeni jego duszy jaką odbieram: to wielka ulga i wdzięczność tej duszy dla nas za pomoc w jej przeprowadzeniu”.

Źródło: Monitor-Polski.pl